

nizator; pp. rady są bez wyjątku Niemcami, a o Polaka pytać się jeno gdzie w sali przepisywa-
czy lub w registraturze. W tym stanie rzeczy po-
łożenie naszej młodzieży nie jest bynajmniej
do pozostawienia. Czego się chwycić, jakiemu
oddać się zajęciu? Nawet do zawodu kapłańskie-
go zamknięta jej droga. Seminarja bowiem rząd
pozostają, a od wzięcia arcybiskupa Ledo-
chowskiego ani jednego nie wyświęcono w po-
znafno-gnieźnieńskiej diecezyi kleryka. Młod-
zież nasza rzuca się na medycynę, budownic-
two. kształci się w zawodzie technicznym, lecz
cyfra Polaków szukających w tym kierunku ka-
wałka chleba jest tak znaczną, iż obawiać się
przychodzi, by wielu z nich nie pozostało ostate-
cznie bez chleba.

Rząd berliński tymczasem zalewa nas bez-
ustannie coraz to świeżymi ukazami germaniza-
torskimi. Postępują z wyzwyczajem w ten sposób,
że urodzonych i wychowanych w naszym księ-
stwie Niemców przenosi do innych prowincji
a zaś natomiast grunt tutejszy zapelnia świe-
żymi, obcimi nam sokami. Różne też urzęda
roją się od pewnego czasu zupełnie niezajomy-
mi przybyszymi. Niższe posady bywają oddawne
wyłącznie wystużonym podoficerom. Odnośna
władza powierza posadę takiemu podoficerowi
kładzie mu za pierwszy warunek otrzymania
stałej nominacji, jeśli nie jest żonaty, wyszu-
kanie sobie domowej towarzyski życia. Towar-
zyski takie rekrutują się zazwyczaj z kucharek,
pokojówek itp. pozostających w służbie a wyż-
szych urzędników. Z żoną daje Pan Bóg dzieci
i w ten sposób rozszerza się w sposób zastras-
zającym kolonia niemiecka. Wydaje ona najdziel-
niejszych i służbistych podoficerów, z podrodka
niej wyrastają podpory i narzędzia za pomocą
których utrzymuje się w ruchomach rządowa.

Zostawiając sobie inne w tym przedmiocie
uwagi na później, przechodzę do rzeczy po-
tocznych.

Wczoraj zebrało się dość liczne grono oby-
wateli przejawiających w prowincji, dla naradzenia
się czyby nie należało i w jakiej formie wybrać
i wysłać deputację do Rzymu celem złożenia
nowemu papieżowi wyrazów czci od Polaków
pod pruskim zaborem. Impuls do tego dał pro-
jekt Lwowski wystąpienia takiejże deputacji z Ga-
licji. Po krótkiej naradzie stanęło na tem, by
deputacja nasza pojechała do Polonii z Ga-
licji i by razem odbył podróż do Rzymu. Rzec-
cają poruczone komitetowi złożonemu z ośmiu
osób, który zniósł się dzisiaj z komitetem lwow-
skim, a gdy nadzieje odpowiedź wybraną zosta-
nie deputacja.

Na 7. marca zapowiedziano tutaj wiec pol-
ski katolicki.

O adresie do papieża Leona XIII.

Zaraz po nadejściu telegraficznej wia-
domości z Rzymu o szczęśliwym wyborze
papieża Leona XIII, powstał we Lwowie
projekt wystąpienia z adresem deputacji do
Watykanu dla powitania nowego naczelnika
kościół. Powitanie to stało się koniecznością
jako synowaki objaw uczucia narodu dla
Ojca św. i zarazem jako fakt tej łączności
z stolicą apostołską, do której poczuwają się
Polacy, zwłaszcza od czasu kiedy Pius IX
jako obrońca i opiekun nie tylko kościoła
ale i narodu naszego podniósł w sprawach po-
wszechności polskiej rękę i głos apostołskości.

Komitet który się zebrał we Lwowie
w celu napisania adresu, przekonany był,
iż w tym objawie przywiązania do stolicy
apostołskiej wezmą udział chętni wszyscy
Polacy katolickiego wyznania i starał się
adres zredagować w ten sposób, ażeby cały
kraj widział w nim swe uczucia reprezen-
towane. Przejęty tą myślą, wystrzegł się
w nim wszystkiego, coby dać mogło powód
do praktykowanego tak często u nas roz-
dwojenia w każdym niemal na zewnątrz wy-
stąpieniu. Domyślając się, że i w Krakowie
zapewne pomyśleli o powitaniu Leona XIII,
postanowił zawiadomić jego mieszkańców
o tem, iż we Lwowie zajęto się już pisa-
niem adresu, który przez oddanie go pod
aprobatę pierwszego kościelnego dostojnika
w kraju, to jest arcybiskupa ks. Wierchlejs-
kiego, uzyska charakter ogólny krajowy.
Zawiadomienie to miało więc na celu zapo-
biedz ażeby w Krakowie nie pisano dru-
giego adresu, i ażeby jedna, ogólna miłość
i przywiązanie narodu polskiego do stolicy
apostołskiej wyraziły się jednolicie w je-
dnym tylko adresie. Postanowienie to komi-
tetu wykonał jego prezes p. Alfred Młocki,
i tegoż samego dnia wysłał telegram z za-
wiadomieniem o adresie lwowskim do re-
dakcji "Czasu". "Czas" atoli zamiast ogłos-
zić wspomniany telegram i zapobiedz pisa-
niu odrębnego adresu uczuły się telegramem
lwowskim spowodowanym do jak najpręd-
szego opublikowania adresu specjalnie kra-
kowskiego.

Nie rozbiegamy szczegółowo krakow-
skiego adresu, nie chcemy też orzekać, któ-
ry adres wyraża dokładniej uczucia narodu
polskiego. Przedstawiamy tylko sam fakt
oddzielenia się od ogólnego objawu całego
kraju i że nawet w tak uroczystej chwili
i w tak ściśle katolickim akcie, jakim jest
adres do stolicy apostołskiej, liczyć nie
można na zgodne działanie z osobami, któ-
re rej wodzą w Krakowie.

Co te osoby spowodowało do ogłosze-
nia drugiego, w Krakowie adresu? Czy ta
stronnicza taktyka, która nie pozwala zga-
dzać się na czynność chociażby najlepszą,
jeżeli nie jest zainicjowana przez własne
stronniczości? Czy też może domysł, iż adres
lwowski nie zniebda wyrazić, iż obok
prześladowania kościoła i narodowość polska
cierpi przesładowanie w prowincjach, zos-
tających pod zaborem moskiewskim i niemiec-
kim? Nie wiemy.

Adres lwowski jest ściśle katolickim i
pod tym względem krakowski niema nad
nim pierwszeństwa. Adres jednak lwowski
obok wyznania wiary, wspomina i o przy-
wiązaniu Polaków do swej narodowości, co
przecież zbytecznym nie jest. Bez tej wzmian-

ki adres nie zawierałby pełni uczuć narodu
polskiego, odkrywałby jedną tylko stronę
tych uczuć — i nie byłby aktem, jakim
być powinien akt synowskiego dla Ojca św.
hołdu i prośby o modlitwy, błogosławień-
stwo i opiekę. Ojciec św. w tem pierwszym
za jego panowania zbliżeniu się polskiego
narodu, powinien zobaczyć w nim wszystko,
co ten naród charakteryzuje, co go boli i
co mu dolega i w czem mu jego opieka
moralna pomocną być może. Obok więc
wiary mocnej i przywiązaniu do stolicy apost.
i obok wyznania tej wiary obowiązkiem było
wspomnieć i o przywiązaniu naszym do na-
rodowości i o sprawie narodowej tak ściśle
złączonej ze sprawą kościoła. Gdybyśmy
pominęli, że ciocy, które spadają na kościół,
spadają i na narodowość; gdybyśmy nie wy-
razili rzeczywistego położenia naszego i nie
wypowiedzieli rzeczywistych uczuć, — dali-
byśmy do wód niezaufania do stolicy apo-
stolskiej, przedstawilibyśmy się w niepraw-
dziwym, bo przyćmionem świetle, dla uie-
właściwych w takim razie dyplomatycznych
względów.

Akt taki, jak adres do wstępującego
na tron papieski naczelnika kościoła, jest
dokumentem historycznym, według którego
także sędzić i orzekać o nas będą współ-
cześni i dzieje. Czyż więc w takim akcie
nie byłoby niegodną małodusznością pomi-
nięcie sprawy narodowej?

Wzmianka o niej nie nadaje jeszcze
adresowi charakteru politycznego. Błogosła-
wienie bowiem papieskie, o które adres
prosi dla Polski, pokrzywdzonej w swoich
prawach, nie jest polityką. Kto mniema, iż
opieka nad kościołem, modlitwa za naród i
błogosławieństwo papieża jest aktem poli-
tycznym, któryby mógł papieżowi sprowa-
dzić kłopoty dyplomatyczne, ten poniża du-
chową godność papieża i religijny czyni w
swojem przekonaniu służebnicą polityki.
Gdyby uciśnieni, niewinnie pokrzywdzeni,
nie mogli w troskach swoich i bolach z za-
pełną ufnością błagać Ojca św. o pociechę
moralną i o pokrzepienie błogosławieństwem,
a to dla tego przekonania, iż papież udziela
może tylko modłów i błogosławieństw we-
dług miary dyplomacji i pozwolenia tych,
którzy wiernych gębią — w takim razie
ci ostatni nie zwracaliby się nigdy ku sto-
licy apostołskiej, wiedzieliby bowiem, że tej
mocy moralnej, wyższej po nad wszelkie in-
teresa doczesne, którą stolicą apostołską wy-
obraża, napróżno by w niej szukali.

Dla tych to przyczyn, nie tylko że
nie uważamy za niewłaściwe, iż adres do
Leona XIII. wspominał o prześladowaniu
kościół i narodu, to jest o sprawie naro-
dowej związanej ściśle ze sprawą kościoła,
ale jesteśmy przekonani, iż wzmianka
ta była konieczną, jeżeli adres miał być
polskim. Ojciec święty odpowie na adres
co uważać będzie za stosowne, wszystko zaś
co powie przyjmie z miłością synowską —
lecz my, Polacy obowiązani byliśmy stanąć
przed nim jasno, w całej prawdzie naszego
położenia, i powiedzieć mu wszystko.

Ze adres do tronu Leona XIII. nie
zawiera w sobie nic takiego, coby przy nim
czyniło potrzebnym drugi, krakowski adres
najlepszym dowodem jest to, iż podpisem
swoim dali mu swoją aprobacę arcybiskupi
nasoi: ks. Wierchlejski i ks. Romaszkan.
Podpisują się też na nim i dostojnicy kra-
jowi i wszyscy z powagi wielkich znani mę-
zowie w kraju.

Adres ten zawieszono do Rzymu deputa-
cją. Komitet osób do niej jeszcze nie wy-
brał, ale postanowił wysłać zaproszenie do
różnych osób, któreby miały chęć i środki
jechania, a pomiędzy nimi i do księcia Kon-
stantego Czartoryskiego. Zapewne pojadą
też i niektórzy członkowie komitetu. Ka. ar-
cybiskup wyszła z deputacją swojego dele-
gata.

Terminu wyjazdu komitet ściśle nie
oznażył — wyraził tylko życzenie, ażeby
mniej więcej pomiędzy 20 a 24 marca wy-
jazd nastąpił, tymczasem zaś porozumie się
z Krakowem i z Poznaniem.

Podpisy na adres oddać można do
przewodniczącego w komitecie p. Alfreda
Młockiego (ulica Pańska 1. 3.) lub do re-
dakcji "Gazety Narodowej", "Wienska",
"Pszczółki" i "Ruchu Literackiego". Można
też przysłać i ofiarę w te same miejsca,
potrzebną do zebrania sumy na podróż kilku
właścicieli i unitów. Życzeniem komitetu jest,
aby podpisy najdalej odesłane były do 18.
marca.

Należy też nadmienić, że komitet po-
czynił kroki, aby się wywieść, czy nie
da się uzyskać niższenia ceny jazdy na ko-
lejach dla połączonych deputacji Lwowa,
Krakowa i Poznania, w takim razie rozu-
mie się, jeżeli będą one liczne.

Zgromadzenie wyborców.

(Ciąg dalszy).

Tak rzeczy stoją z ewentualnością poruszenia
naszej sprawy na konferencji, i równoległe z tą
niby wielką zamierzoną akcją dyplomatyczną, roz-
wija się jeszcze inny widok. Oto na pierwszy stych
o niej gruchnęła wieść, że Austria zabiera się do
mobilizacji. A więc jest widok wojny z Moskwą,
widok ataku Austrii na Moskwę. Ale jaki to wi-
dok. Stychać na serjo, i bardzo to w wierze, że
Prusy na wypadek wojny, nie pozwalają Austrii ude-
żyć na Moskwę według planu naturalnego i zastrze-
gać sobie, ażeby Austria atakując Moskwę pozos-
tawiła Kongresową Polskę, po za obrębem teatru
wojny, która może sobie prowadzić w kierunku
Wołynia, Podola i Rumunii, lub gdzie chce indziej.
Mnie się zdaje, że Austria przerażona tego rodzaju
zastrzeżeniem ze strony Niemiec, musiałaby się
chyba zastosować do rozporządzenia Bismarcka, ale

Moskwa z pewnością nie zastosuje się do tego. I
w tej chwili, kiedy świeża, do boju zagrzana i za-
dąży zwycięstw palająca armia anstrjacka wkroczyła
za kordon i do Rumunii, aby przetrząsnąć komunikację
armii moskiewskiej stojącej nad i za Dunajem, to
oddziały wojska moskiewskiego stojące dziś w
Kongresówce nie robiły sobie żadnego skrupułu i
wkroczyły od strony Sandomierza i Lublina do
Galicji i przedejły komunikację armii anstrjackiej,
któraby najmniejszej nawet w skutek tego drogi
nie miała do odwrotu poza Karpaty. Czekaliby ją
kłęska oczwista, kłęska, która jest widoczna dla
każdego, kto tylko cokolwiek zna strategię i pod-
stępą naturę tych dwóch współników, którzy dziś
trzęsą Europą i którzy sobie w taki niegodziwy
sposób poprostu żartują z hr. Andrassego.

Tak się rzeczy mają, szanowni panowie, z tą
naszą akcją rozpoczętą względem poruszenia spra-
wy polskiej na konferencji; spodziewamy się for-
malnie oskolwiek od gabinetów, i to już od zesz-
łego roku. Zdaniem jednak mojem wszystko to —
jak powiada przysłowia ludowe: „psu na budę się
nie przysła” i tak samo jak jest dziś pewnikiem,
że Austria bez wojny z Moskwą i postawienia Pol-
ski na nogi nie uratuje się przed naporem Moskwy,
tak drugą prawdą dla nas o wiele waż-
niejszą jest to, że gabinety nie dla
Polski nie zrobia.

Zeszłego roku d. 5. grudnia twierdziłem przed
panami, a propos milczenia, jakie delegacja za-
chwyciła, a propos konieczności zniezczenia tej
tajemniczości, która otaczała jej czynności, twier-
dziłem wobec innych odmiennych zdań, że sam
Herkules pod względem wymowy i siły, nie na to
nie poradził, i nikogo nie namówi do odzwania się
od zasady konsekwentnego milczenia, — i że jest
na to tylko jeden jedyny środek, tj. waga pu-
blicznej opinii. A mnie się zdaje, żeście się
przekonali szanowni panowie, iż ta waga opinii
publicznej podziałała, bo wkrótce potem odezwał
się p. Grochowski w delegacji, uznawszy chwilę od
tego za stosowne, chociaż to co powiedział, mógł
bezpiecznie i powinien był przed półtora rokiem
powiedzieć. Waga więc opinii publicznej, agitacja
we Lwowie, która się na znaczną część kraju roz-
szerzyła, artykuły dzienników i obrzezanie kraju
działały to, że delegacja zmieniła swoją taktykę.

Otóż ja wychodzę *ex parvis ad magna*, i
twierdze, że dla nas i dla naszej wielkiej sprawy
nie ma innego ratunku, jak tylko również w wy-
robieniu wagi opinii publicznej.

Wierząc mi panowie, że więcej przysługi
dla sprawy naszej zrobił głos Liebknechta w par-
lamencie berlińskim, niż wszystkie dotychczasowe
akcje naszej dyplomacji, Macieście wiedzieć, panowie,
że Liebknecht jest socjalista, ja nie jestem zwo-
lennikiem socjalizmu i nie myślę podnosić go z tej
strony, ale Liebknecht ze swoimi kolegami w par-
lamencie, wprowadzany na sesję najczęściej wprost
z więzienia i używający wolności tylko podczas
trwania sesji, by następnie wrócić znowu do wię-
zienia, posiada ogromną powagę pomiędzy klasami
pracującymi w całym narodzie niemieckim, z mał-
mi wyjątkami. Przeglądając szan. panowie, wyka-
zy statystyczne głosów, oddawanych przy wybo-
rach do parlamentu pruskiego i niemieckiego, a cy-
fry przekonają, jak rażny i szybki stosunekwo po-
stęp robi propaganda socjalistyczna w Niemczech.
Taki Bebel, Liebknecht, Sonnemann, gdy się ode-
zwał: „nie maś innego ratunku dla
klas pracujących, jak tylko restytu-
cja Polski!” — to hasło takie głębokim echem
odbija się dziś w sercach kroci, a jutro milionów
obywateli, którzy w nie uważają jak w ewangelję
(Grzmienie oklaski). A proszę panów, że są masę,
to tłum! Jeżeli masz tradycyjnę wiarę w masę i tłum
wobec igliców i berdańców, to jesteśmy
w wielkim błędzie, bo dzisiaj przy podzielnym służbie
wojskowej dostaje się ta broń do rąk tych mas i
tłumów, a więc te masę i tłumy ewentualnie na-
bierają wagi, i stają się niepospolitym czynnikiem
politycznym. I powiadam panom przyjdzie czas,
bylebyśmy tylko współpracowali w tym kierunku, —
że pod naciskiem tych wyników Bismark przesta-
nie drwić sobie z pana Komierowskiego, i z tego
co przyniesionemu narodowi jest drogie. (Brawo).

Nie na gabinety tedy nam się oglądać, ani też
w myśln gabinetów należą postępować, ale na opinie
narodów trzeba działać wytrwale, jak kropla po
kropli, która wydrąży kamień! (Brawo).

Niegdyś, proszę panów, królowie nasi szerce-
cem zelanym dobywali bram ciemnoty bizantyjskiej
i gruchotali jej w kawały; dzisiaj mieczów
tego rodzaju już nie mamy, zrabowali nam je wro-
gowie (oklaski). Ale zamiast szczyrbca żelaznego,
mamy teraz w naszej dyspozycji szczyrbiec dięko
potężniejszy, a szczyrbcem tym jest słowo prawdy,
słowo głoszone a nie zamilczane. (Huczne oklaski).
Otóż wierzę w to święcie, że propaganda prawdy:
iż zbrodnia musi być pomniejszona, lub naprawiona,
ażeby następstwa jej, które dziś na lądach Europy
coraz więcej ciężą, zostały usunięte, odniesie sku-
tek, jeżeli prowadzona będzie konsekwentnie nie-
ustannie i wytrwale, jak kropla po kropli, która
głazy wydrąży. (Oklaski).

Na propagandę taką mamy dwie trybuny eu-
ropejskiej wagi, berlińską i wiedeńską; dotychczas
nie wykorzystaliśmy z nich, ale na przyszłość winni-
my i musimy korzystać, jeżeli tylko jakakolwiek
przystępuje naszej sprawie chcemy wyrazić i jeżeli
nam na sercu leży rzeczywiste, potęgna a nie po-
zorne i problematyczne podniesienie sprawy poli-
tycznej. W tym kierunku więc należą działać na opi-
nie ludów, i bez przestanku wykazywać że nędza,
która coraz większem brzemieniem poczciwą pracę
ludzką przyniata na korzyść bagnotów i obudy
dyplomatycznej, dopoty trwać będzie, dopóki Polsee
nie będzie wymierzona sprawiedliwiość, i dopóki
warunki rozrostu Moskwy nie będą złwione. Pro-
paganda ta musi być prowadzoną konsekwentnie
a trać do mas, które założą veto politowania go-
dnym robotom dyplomacji i podniosą sprawę pol-
ską. (Grzmienie oklaski).

Proszę panów, ażeby dojdąc do tego rezul-
tatu, a przynajmniej, żeby wejść na tę drogę po-
stępowania, nie można być niemy, ani milczącym,
lecz w miejsce niemości trzeba postawić mowę, w
miejsce systematycznego przniactwa trzeba rozpo-
cząć pracę, a miejsce małoduszności, która się wpe-
wicznie ogląda na gabinety i kroki nie zrobi bez p-
ministrów, trzeba pokoić męstwo. (Oklaski).

My, szanowni panowie, w gronie tych ludzi,
którzy się do reprezentacji pchają, albo którzy po-
częśli w niej zasiadają, mamy osobistość niektóre-
tego rodzaju, że gdy który tupnie głownie nogą, to
sam przed sobą truchleje. (Mowa nasładuje ruch
tej trwoży — wesołość).

Wspomniał tutaj p. Jolles, że interpelacja
wniesiona została przez koło polskie już z góry za-
mówiona została; ja temu nie wierzę, ale bądźcie
panowie pewni, że nim ją zredagowano, to z po-
wagą bardzo wiele razy odbywała się konferen-
cja z ministrami, o ile który wyraz p. minister
pozwolił wsuwać, ażeby nie było co niewygodnego,
o tem jestem święcie przekonany. Pochodzi to ztąd,
że w reprezentacjach naszych nie mamy właścicieli
i wyłącznie postów i reprezentantów ludu bronią-
cych interesów tego ludu ludu, ale mamy heimat-
ratów wysokiej dyplomacji i t. p. (Oklaski).

Świeżo zdarzyło mi się czytać w *Deutsche
Zeitung*, która jest jakby organem Bismarcka i pa-
ństwie anstrjackim, artykuł groniący i nagania-

jący delegację galicyjską, że ważyła się z powodu
takiego wypadku, jak mordy w Zofii — wy-
sawać sprawę polską i w kłopot wprawiać Austrję.
Powiedzano w tym artykule, że wprawdzie mordy
moskiewskie sprzeciwiają się wszelkim zasadom i
pojęciem o moralności i o etyce, ale „Die Ethik
und Moral-Philosophie haben nichts mit der Politik
zu schaffen.“ (Moralność i filozofia moralna nie
mają nic wspólnego z polityką).

Jest to sygnatura czasu, że ludzkość tak nisko
upadła, iż zasady na których wszystkie stosunki
społeczne i narodowe są oparte, tj. sprawiedliwość
i moralność, nie mają tam właśnie wagi najmniej-
szej, gdzie o losach narodów rozstrzygają. (Sen-
zacja.) Die Ethik und Moral Philosophie mają wa-
gę wobec biednego człowieka, który nie mając co
jeść, ukradł bochenek chleba, i za to zamykają go
do kozy, ale według nowożytnych dyplomacji nie
mają żadnej wagi wobec tak wielkiego zbrodnia-
ria i wobec tak wielkiego, obrzydliwego rozbójnika
(przeciągłe oklaski — przerwa — dzwonienie prze-
wodniczącego), który rabuje to, co jest najdroż-
szem każdemu pojedynczemu człowiekowi, i co jest
najdroższem dla całych narodów, a podługajony do
odpowiedzialności, odwołuje się z cynizmem do za-
sady: „Beatus possidens“. Przeciwo tej zasadzie
wiedę, która jest dziś panującą w sferach gabinet-
owych i dyplomatycznych, przeciwko tej zasadzie
powinni Polacy nroczyć protest złożyć i propa-
gandę rozpocząć, bo oni pierwsi byli ofiarą jej.
(Oklaski).

Powiadam panom, że nie tylko Polacy czują
brzemień tych zasad: Macht vor Recht und die Poli-
tik vor Ethik und Moral Philosophie. Czują wszyst-
kie narody. Wszystko co się nazywa „rządzone-
m“ zaczyna doznawać bolesnych skutków deprawacji
dyplomatycznej, i prąd ten głęboko już zaczyna
przejmować społeczeństwa europejskie. Polacy, a
szczególnie reprezentanci Polski, mają święty obow-
wiązek, jeżeli już nie staną na czele tego ruchu,
czego niemożność z rozpacz widzę, bo rola taka
byłaby godną reprezentantów Polski, a skład osób
stał na przeszkodzie — to powinni przynajmniej
wziąć czynny udział w tym ruchu, (huczne okla-
ski i brawa), połoty koniec obłudzie i fałszowi,
wyprostować drogi kręte, które mi losy narodów
prowadzone są przez tych, którzy się „rządzą-
cy mi“ nazywają. (Grzmienie oklaski). Ale powie-
dzą panom, że to trzeba pośłow a nie heftów-
ców, którzy za każdym krokiem, za każdym czyn-
nem zamierzonym idą do ministrów, ażeby się po-
radzić, co jest rządowi wygodnem a co niewygo-
dnem. (Oklaski).

Jestem, panowie, święcie przekonany, że ta-
kim postępowaniem wyrobi się ta waga opinii, o
której wspominałem. Bądźcie panowie pewni, że
wszelka nadzieja dojścia do skutków przez roboty
gabinetowe, jest tylko optymizmem, który w prak-
tyce nigdy się nie potwierdzi. Musimy być przygo-
towani na wytrwałą pracę we wskazanym kie-
runku, ażeby dojść do pewnego rezultatu. I jestem
przekonany, że tą wagą opinii publicznej dojdzie-
my do stworzenia konstelacji, która pomoże na-
szym własnym siłom do osiągnięcia celu. Taką
drogą trzeba iść i ta droga jedynie tylko prowadzi
do skutku. (Oklaski).

Jeżeli tutaj była mowa o tem, że akcja dy-
plomatyczna się skończyła, to i owszem, bo ja na
akcję dyplomatyczną ani funta kłaków nie daję
(wesołość). Jest to naszym błędem, że my ciągle
nastuchujemy, dajemy się ciągle za nos wodzić, a
zaniabujemy to, co jako naród z innymi narodami
zrobić możemy. Bismark mówi von Monarch zu
Monarch, von Cabinet zu Cabinet, von Regierung
zu Regierung, a my raz już powinniśmy rozpocząć
gadanie: von Nation zu Nation! (Oklaski huczne).

W całym życiu mojem, a mam za sobą tego wła-
śnie roku 21 lat służby dziennikarskiej, zdaje mi
się nawet, że dość wiernęj służby (oklaski),
trzymałem się tej zasady. Ilekroć zdarzył mi się
wypadek, gdzie trzeba było liczyć się z faktami
stworzonymi przez owe *vires majores*, przez gabi-
nety, stawał mi na pamięci regularnie ów wiersz
z pieśni Konfederatów baskich: „z królami i za-
dnymi aliansów“ a ja dodawałem: „i z wielkimi
panami“ (oklaski). Pod tym ostatnim względem
aprzymiotnił sobie proszę przystawie polskie ludowe,
(a w przysłowia ch zawiera się mądrość narodu):
„Jaska pawia na pstrym koniu jeździ.“
Nie obejrzyj się, jak cię wyprowadzi w pole, i
skreśli mylnka. Nie masz go tam, gdzie potrzeba,
a jawi się i krzga jak niepotrzeba. Ze spraw pu-
blicznych robią sobie ludzie tego rodzaju — for-
malny sport, a narowem ich jest sport gabi-
netowy. Na takich ludzi — z małymi wyjątkami —
nie można nawet liczyć. Z ludami trzeba się li-
czyć i działać na opinie ludów. Dla tego, dnia 5
grudnia r. z. mówiąc do panów, twierdziłem to sa-
mo i radziłem „odwołal się do ludów“ i tylko nie
miałem wówczas sposobności, tak obszernie to zdanie
wyłuszczyć i zasadzić; jeżeli pozostaniemy
nadal w tym błędzie, że będziemy liczyć na gabi-
nety i na awory, to regularnie możemy być pewni,
że zostaniemy na śliskiej drodze, bo tego rodzaju
żywcioły mają zasadę, że trzeba używać ludy i
losy narodów za narzędzie do swoich celów, za
strachy na Lachy, jak się słusznie p. Jolles wy-
raził. Rzeczywiście dziś Polska odgrywa taką samą
rolę, stracha wobec Moskwy, jaką odgrywała w
roku 63, kiedy słowa przestępnie poprzedziło przy-
toczone, wypowiedziane w parlamencie angielskim.

Wszak świeże to czasy — jawna tajemnica —
zeszłego roku przez półrocznych agentów usłowo-
wano Polskę zawikłać w rodzaj powstania z Mo-
skwą i użyć tej samej Polski za dywersję na rzecz
Turcji, w tym celu, ażeby nie potrzebować ani
jednego funta sterlinga angielskiego na ratunek
Turcji powiogać, bo krew tysięcy i kroci narodu
polskiego — to u tych panów nie nieznaczny. Miej-
my to na pamięci, dlatego z ludami, a nie z gabi-
netami! Tak pojmuję urzędową misję posta polskiego.

Leż szanowni Panowie, nie tylko słowa mó-
wione z trybun parlamentarnych w takim Wiedniu
albo Berlinie działają propagacyjnie na umysły
a szczególnie w takich chwilach strasznych jak
dzisiejsze, a w chwili krzywdy powszechnej słowa
prawdy bardzo prędko się przyjmują; ale to nie
wyłączy środków i zawsze się dziwiłem, zwłaszcza
w ostatnich czasach, że reprezentanci nasi, „wo-
dźwie“ narodu, jak ich tu nazwał profesor Syrak,
nie mają tyle sprytu i poczucia obowiązku, ażeby
się postarali o to aby za granicami państwa, albo
w stolicy państwa tutejszego mieć do dyspozycji
organ niezawisły, objaśniający opinię publiczną
o naszych losach i interesach, objaśniający ją nie
tylko twierdząc, nie tylko w sposób pozytywny,
ale szczególnie występujący przeciw całej stecl
kłamstw, jakimi Moskwa i Prusy i inne żywcioły
w Europie starają się od wielu lat świętość naszej
sprawy osnuć, tak, ażeby jej nikt nie widział
w Europie. Szanowni Panowie, uważałbym za
rzecz bardzo potrzebną mieć takie organa, mieć
rodzaj „Alliance polonoise“ na wzór tego, co ży-
dził sobie stworzył, bo my zaprawdę gorszego dziś
losu doznajemy na świecie, niż żydzi, — albo takie
biuro korespondencyjne, które by miało związek
ze wszystkimi ziemiami Polski i zarazem czwało
nad tem, ażeby natychmiast informować prasę
i zbijać wszelkie fałsze, jakie Moskwa szerzy
w swoich organach. *Agence polonoise* i *Alliance
polonoise* nam potrzeba, a stworzyć je potrafi tylko
reprezentacja kraju, bo ona jest centrum, ona roz-

porządza środkami, a jeżeli ich nie ma, to o-
jedna ma prawo rozporządzać nimi (Brawo).
Dla stworzenia takiej organizacji nie trzeba się
niecałkiem do tajnych robót, bo mamy jawną repre-
zentację, która ma wszelkie prawo działania.
Więc oprócz oficjalnych czynności polskich zabie-
rania głosu i objaśniania całej Europy o sprawach
naszych z trybun europejskiej — oprócz tego jest
druga czynność, o której każdy poseł powinien
pamiętać t. j. rodzaj półroczowej, prywatnej czynności,
od której nie powinien się usuwać, owszem pona-
gając wszelkimi siłami i sam brąc w niej udział.

Tak pojmuję misję polską, bo opinia publiczna
oprócz zapomocą mów może być objaśnianą tylko
zapomocą stowarzyszeń i dziennikarstwa, a jeżeli
kto małą wagę przywiązuje do wartości dzienni-
karstwa ten jest w kardynalnym błędzie; najlepszym
dowodem na to jest to, że despotyczne rządy
w całej Europie, taki car moskiewski, taki cesarz
niemiecki nie gardzą tym środkami, tylko krocie
i miliony corocznie poświęcają dla obrabiania opi-
ni publicznej w interesie despotyzmu. Jest to o-
bied bardzo ważny Zaliczając go również do ob-
wiązków reprezentacji, ażeby się pesterala użyt-
kować z niego.

Skredliwszy właśnie misję i powinności posta
oficjalne i nieoficjalne, powiem jeszcze kilka słów
o tem, że chociażby najtęższy człowiek w tym
kierunku się zdarzył, to mało zrobi, szczególnie
w dzisiejszych czasach, jeżeli się nie potrafi oprzeć
na kraju, na żywciołach w kraju pozostających.

We wszystkich moich przemówieniach, z któ-
remi od roku 1873 miałem zaszczyt tu występować,
jak pasmo czerwone ciągnie się do przedświadczenia,
że jest wielkim błędem reprezentacji narodu, iż na-
leżytych nie utrzymuje związków z wyborcami, jak-
by nimi gardziła. Z chwilą wyborów i otrzymania
mandatu kończy się wszelki związek i stosunek re-
prezentanta z wyborcami. W skutek tego repre-
zentant wisi jak w powietrzu bez podstawy, a wiatr
i wichur różnych prądów poniała nim. Przez to
traci on maturalną siłę, nie ma się na czem oprzeć,
a żaden z nich dotąd nie dopatrzył tego sekretu, że
jedyną siłą i podstawą silnego działania są masę
wyborców, na których ze swojej znowu strony od-
działywa objaśniając je o sprawach publicznych —
bo taka wzajemność jest konieczną i całkiem na-
turalną, a prowadzi ona — szanowni panowie, wprost
do wyrobienia siły społecznej za pomocą organizacji
stronniczej. Z bajejnych dziejów Rzymu przypomnę
panom ową Sybillę kunejską w kraju Latynów,
która pod koniec panowania Tarkwinusza przynosi-
ła trzy księgi, zawierające przepis postępowania
takiego, iżby Rzym zapanował nad całym światem.
Nie chciano nabyć tych ksiąg, aż wreszcie kupiono
ostatnią księgę za taką cenę, jakiej ona pierwotnie
wymagała za wszystkie trzy tomy. Jestem w po-
łożeniu tej czarownicy z Cuma. Ciągłe przy każdej
sposobności przychodzę do was i powiadam panom,
że organizacja stronnicza patriotyczno-postępowe-
go jest koniecznością w naszym kraju. W sprawie
polskiej miłośny do walecznia przez półtora roku
z opozycją tak uporczywą, że dziwić się należy,
iż potrafilismy wreszcie przełamać cokolwiek wstręt
delegacyjny do jawności i owe makymy mienienia.

Wielki okolicznościom zaczęło się przeciw owemu
stronniczemu „względem tendencjom postępowym, kry-
stalizować przeważnie drugie stronniczo.

Ala są to dopiero początki; w tym kierunku
trzeba koniecznie działać dalej. Niechaj panów
nie zraża zwykłe u nas powiedzenie, ten frazes bida-
jący, że są w łonie kraju stronnicwa i frakcje.
Ja nie uważam tego za nieszczęśliwe. Stronnicwa
należą do istoty rzeczy, do specjał facti tego, co
się nazywa organizacją, a organizacja jest war-
stwą społeczną. W tym warstwie jeżeli masz ty-
ko jednego gatunku rękodzielników, to praca może
iść tylko w jednym kierunku, albo nie może iść
wcale, jeżeli nie ma robotników, albo idzie leniwo,
jeżeli ma leniwych robotników. W takim warstwie
społecznym powinni być robotnicy wszelkiego ro-
dzaju i dopiero wtedy praca społeczna, a z nią
cały naród może postępować naprzód.

Tak samo, jak w pracy rękodzielniczej, fabry-
cznej podział pracy jest jedną z pierwszych zasad,
tak w pracy ekonomiczno politycznej podział pracy
jest wymagalnością racjonalną. Niech więc panów
nie nie zraża, że stronnicwa są w narodzie, i nie
wyobrażajcie sobie, żeby mnożenie się stronnicw
było nieszczęściem dla narodu. Naród to indywi-
dum, a stronnicwa są jak gdyby palce u ręki,
jak dwie nogi u człowieka; podczas kiedy jedna
stoi i podtrzymuje chwilowo ciężar całego ciała,
druga kroczy naprzód i posuwa to ciało naprzód.
Stronnicwa są jak dwie ręce u człowieka; podczas
kiedy jedna atakuje, chwytając przeciwnika za gar-
dział (mowca giestykułnie odpowiedział) i wola:
dajajci to prawica groźnie w górę stercząca poka-
żać, czego przeciwnik ma się obawiać, jeżeliby od-
mawiał (wesołość).

(Dok. n.)

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 5 marca.

* Zgromadzenie członków komitetu obszerniej-
szego odbędzie się w piątek d. 8. marca wieczorem
o godz. 6. w sali ratuszowej.

* „Artykuł 264“, pierwsza z komed

